Nr. 16. Lwów dnia 17. maja. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.

Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 1/4

Stan polityczny Księztwa Warszawskiego w r. 1812.

Skreślił Bronisław Zamorski.

(Ciąg dalszy.)

Gdyby nie wypadki, które wykryły rzeczy, to uważaćby można list, który poniżej w treści podajemy, księcia Adama Czartoryskiego exministra carskiego, za ciekawy materjał do ocenienia charakteru ks. Adama — a tak traci ten list zupełnie na uroku patrjotyzmu, autor listu widocznie silił się wykazać, że jest Polakiem, ale zarazem okazał, że jest najwierniejszym sługą carskim, bo kto ma to sobie za honor służyć wrogowi, a uważa za hańbę i ubliżenie opuścić wroga, gdy idzie o powszechne dobro, nie jest że niewolnikiem tegoż? Z drugiej strony uważać należy że Czartoryscy (z wyjątkiem Konstantego brata młodszego ks. Adama) w czasie wojny r. 1812 na dwóch stołkach siedzieli, stary książe jenerał, służył niby Napoleonowi a młody książe Adam carowi; syn tłumaczył ojca przed carem, a syna tłumaczył ojciec przed Napoleonem i przed królem saskim. Aby tę rzecz lepiej poprowadzić książe Adam wypisał w języku francuzkim list do ministra Matuszewicza, a to w tym celu, aby tenże prezentował go komu za potrzebne uzna, czy to ambasadorowi francuzkiemu, czyli też ministrom, czyli obywatelstwu, którego posłowie właśnte stawili się do sejmu konfederackiego. Oto treść tego listu: „Dnia 10. czerwca 1812.

......Polska powstanie z swoich popiołów... ma niezawodną nadzieję odzyskania wszystkich swoich porozdzielanych cząstek!.... Rodzice moi będą mogli niezwłocznie udać się do Warszawy, aby mogli być świadkami pamiętnego aktu, który nowe istnienie Polski rozpocznie; ja zniewolony jestem pozostać, być głuchym na głos przyjaźni, na głos tylu wołających mię powodów i obowiązków.... Znasz lepiej, niż ktokolwiek wypadki, które mię sprowadziły do Rosji i przez jaki zbieg okoliczności zająłem miejsce w ministerjum. Cesarz Aleksander od czasu, gdym go po raz pierwszy przed laty siedmnastu zapoznał, nie przestawał obsypywać mię dowodami swej dobroci, a nawet przyjaźni, jaką monarchowie rzadko zaszczycają prywatnych.... Wnet ożywiły mnie pochlebniejsze nadzieje. Widziałem możność połączenia sławy Aleksandra, któremu winien byłem wdzięczność i przywiązanie, z odrodzeniem i szczęściem mojej ojczyzny. W tej właśnie epoce wszelka nadzieja dla Polski zdawała się być od dawna zniweczoną, a jej sprawa niemal zupełnie przez Francję zapomniana. Powziąłem myśl odżywienia jej w tym

gabinecie, który był najwięcej nieprzyjaźnym. Nasunąłem cesarzowi Rosji myśl, aby przywrócenie Polski wziął za nowej swej polityki podstawę, i w tym celu korzystał z wojny powszechnej, na którą się zanosiło. Pozyskać kształt oddzielnego, konstytucyjnie rządzonego przez monarchę Rosji królestwa, było podówczas jedynym błogim widokiem, do któregośmy wzdychać mogli.

Lecz kiedy wypadki zawodziły moje oczekiwanie,.,. prosiłem o uwolnienie z ministerjum i takowe otrzymałem.... Tymczasem cesarz Aleksander nie przestawał mi dawać dowodów zaufania, dobroci i przyjaźni; częsta moja nieobecność nie osłabiła w niczem tych jego uczuć.... zwiększyła moją ku niemu wdzięczność. Dzisiaj się nowy widok odkrywa.... Polska powstaje..... byłożby zgodnie z honorem, któremu nikt bezkarnie nie ubliża, z prawością, z przyjętemi zasadami przyzwoitości, abym jeden z pierwszych stanął przeciw monarsze, któremu jeszcze służę, który wyczerpał dla mnie wszystkie względy przyjaźni delikatności? Wystawiłbym się na kary hańbiące, a co większa, okryłbym się plamą niewdzięczności, którąby skaziła czysty mój dotąd charakter, którejby nawet nie zmazały patryotyczne mego postępku powody. Mógłże by zbiedz żołnierz w mojem położeniu? nie powinienżeby żądać poprzednio swego uwolnienia... Czyliż moja służba nie wkłada na mnie tychże samych obowiązków.... i czyliż moje osobiste stosunki nie wzmacniają tych obowiązków?.... Nigdy cień dwuznaczności (duplicité) nie splamił mego charakteru..... Z drugiej strony gdybym w tej chwili zapomniał, com winien cesarzowi Aleksandrowi, nasi rodacy w Rosji uczuliby zaraz tego wszystkiego skutki, a mój postępek stałby się może hasłem najsurowszych i najstraszniejszych dla tamtejszych prowincyj prześladowań...."

Do wytłumaczenia wdzięczności niewolniczej jaką książe Adam czuł do cara, przyczyniło się niezawodnie i to, że gdy po ostatnim rozbiorze w r. 1795 Czartoryscy pragnęli odzyskać dobra zabrane — Katarzyna zezwoliła tylko pod tym warunkiem oddać zabrane dobra Czartoryskim, jeżeli obu synów Adama i Konstantego oddadzą na dwór do Petersburga. Stare księztwo dało synów w niewolę — a otrzymało za to dobra. Carowa porobiła zakładników adjutantami swych wnuków, Aleksandrowi przydany był Adam — Konstantemu Konstanty Czartoryski. Książe Adam zaprzyjaźnił się mocno z carewiczem Aleksandrem i był wyznawcą polityki moskiewskiej aż do upadku powstania 1831. Książe Konstanty nie bawił się w głębokiego polityka, nie wchodził w przyjaźń z carzętami moskiewskiemi, i walczył w roku 1812 za ojczyznę pod znakami Napoleona. Przeciwnie ks. Adam był carskim ministrem spraw zewnętrznych i jako taki 1805 podpisał pierwsze przymierze Anglji z Moskwą, i odtąd bawił się całe życie w głębokiego polityka. W roku 1806 gdy pomimo zabiegów ks. Adama carat nie utrzymał się w swych stanowiskach, książe Adam był zniewolony ustąpić z ministerjum i był kuratorem szkół polsko-moskiewskich, który to urząd z sumiennością wypełniał. Z początkiem r. 1811 znów agitacja partji moskiewskiej poczęła się rozwijać — książe Adam odgrywał w ówczas rolę neutralnej potęgi jak to widzimy z listu powyższego. Car uważał go zawsze jako naczelnika swej partji i znosił się z nim potajemnie. Zaś jawnie służyli carowi za narzędzie do rozsiewania nieufności przeciw Napoleonowi i do formnwania niby to jakiejś organizacji: ajent tajny moskiewski Anstett, Ogiński i Lubecki. Był czas, że książe Adam uczuł się zupełnie Polakiem, chciał się uwolnić od pęt jakie go wiązały z caratem, ale chciał to uzyskać w drodze zanadto legalnej. Zaprzysiągł carowi wierność — więc czuł się obowiązanym tak długo dochować takową, jak długo car nie zechce go dobrowolnie ze służby uwolnić; a ponieważ art. 6ty aktu konfederackiego, przekazywał każdemu Polakowi zostającemu w urzędzie cywilnym lub woj-

skowym w Moskwie, opuścić tę służbę i oddać się w usługi narodu — więc i ks. Adam chciał być w tym względzie Polakiem — podał się do dymisji dnia 4. lipca 1812 r i napisał do cara Aleksandra list następującej treści: „Nadeszła chwila Najj. Panie, w której rozliczne obowiązki trudno mi z sobą pogodzić... Czuję jak w położeniu mojem wybór jest trudny i drażliwy; jednakowo, gdy go nuiknąć nie mogę przestaje być wątpliwym w obec najsurowszego trybunału sumnienia... Polska uroczyście ogłoszoną została przez sejm konfederacyjny pod sterem mego ojca.. Surowość postępowania, klęski wszelkiego rodzaju, doprowadzą do ostateczności starą nienawiść między oboma narody, a krwawa wojna albo utrwali byt mojej ojczyzny, albo dopełni miary naszych nieszczęść. Jakikolwiek bądź los ją czeka, winienem go podzielać. Mniemam Najj Panie żem ci złożył dowody mego poświęcenia się; Tobiem oddał najpiękniejsze dni życia... Dopókim mógł, gorliwie i uczciwie pełniłem powinności nie tylko względem osoby W. C. Mości lecz także względem państwa.. W każdej okoliczności usiłowałem święcie spełniać mój obowiązek, dzisiaj wymaga on po mnie abym rozwiązał te węzły co mię trzymały w służbie rosyjskiej. Jeżeli krok ten obraził W. C. Mość, nie domagam się pobłażania, pragnę tylko, byś W. C. Mość przypomniał sobie z jakiego sposobu myślenia dałem się poznać, i jakie pobudki kierowały zawsze memi czynnościami."

Nie długo wytrwał ks. Adam w swojem postanowieniu. Gdy gwiazda szczęścia Napoleonowego zaczęła się przyćmiewać, gdy pobyt Napoleona w Moskwie zaczął się księciu za długim wydawać — zrozumiał ks. Adam całą rzecz, począł się porozumiewać z ministrami księztwa za pośrednictwem Matuszewicza, i zarazem wypisał do cara suty projekt poddania Polski jego berłu. Matuszewicz osobno znów w tajemnicy przed ks. Adamem działając na własną rękę z poddaństwem carowi się oświadczył; jak widzimy robota szła na wyścigi. Gdy jednak car albo dla obawy albo z lekceważenia na te depesze nie odpisywał; tak ks. Adam wyprawił drugą depeszę przez swego sekretarza Kluczewskiego dnia 27. grudnia a Matuszewicz zwerbowawszy do swej brzydkiej roboty Mostowskiego, kazał mu gotowy projekt poddańczy podpisać i wysłał go do cara za pośrednictwem Czyczagowa jenerała moskiewskiego.

Gdy car stanął w Mereczu nad Niemnem, Kłuczewski oddał mu depeszę ks. Adama; gdy car stanął później w Lejpunach doszedł go za pośrednictwem korpusu Czyczagowa projekt Matuszewicza z podpisem Mostowskiego. Ani projekt ks. Adama, ani też Mostowskiego firmy nie są nam znane, nie możemy ich przytoczyć; zdaje się jednak, że musiały służyć jako materjały do ułożenia późniejszej konstytucji królestwa kongresowego.

Do projektu ks. Adama był dołączony list do cara, który tu z opisu, jaki otrzymał poźniej ambasador Bignon w treści przytaczamy, jako zawsze ciekawy materjał do zrozumienia charakteru w jakim chciał działać ks. Adam w celu poddania Polski carowi, oraz aby poznać jak nieograniczone zaufanie pokładał książe w carze Aleksandrze:

„Gdy wypadki wojenne wzięły obrót, zdający się zapowiadać coś stanowczego, obawiam się, ażali w tem położeniu odważy się kto przemówić do W. C. Mości w obronie sprawy mojej ojczyzny; dlatego postanowiłem wysłać p. Kluczewskiego z dołączonemi tu pismami. Mam powód obawiać się z jednej strony wpływu mocarstw kontynentalnych, któreby chciały W. C. Mość odwrócić od kroku mogącego ich zaniepokoić; z drugiej strony lękam się otaczających cię Najj. Panie doradców, całą przeto nadzieję pokładam w uczuciach twoich Najj. Panie. Poczytuję sobie za obowiązek nie ukrywać W. C. Mości, że źródłem ustawnej niespokojności i strachu Polaków jest W. ks. Konstanty, domniemany następca W. C Mości. Król polski mający

trzykroćstotysięcy Rosjan na zawołanie, jeżeliby nie chciał dotrzymać przyrzeczeń lub zwalić postanowienia swego poprzednika, mógłby robić co mu się podoba. Polacy z obawy takiej przyszłości, muszą koniecznie obstawać przy konstytucji, dającej im silne rękojmie, lubo podobne ostrożności, choćby najlepiej zaręczone, nie mogą zasłonić od gwałtów, gdyby je chciano wypełnić, ani zapobiedz zmianie zasad i woli przyszłego panującego w Rosji...." W dalszym ciągu błaga książe Adam cara, aby bez zwłoki i kategorycznie raczył odpowiedzieć, inaczej wojsko polskie zrejteruje razem z Francuzami. (Jak gdyby wojsko polskie było wówczas pod rozkazami ks. Adama lub cara, jak gdyby to wojsko było tak słabego ducha jak ks. Adam. Wojsko polskie póki książe Poniatowski żył, było najwierniejsze Napoleonowi, dopiero w ostatnich chwilach upadku cesarstwa — duch zepsucia i w jego szeregi zaczął się wkradać, a i tu tylko między wyższymi oficerami, niższe rangi do ostatka stały przy cesarzu.) W końcu z usilnem naleganiem bronił ks. Adam cara, by go „w dniach próby uwolnił od służby dla zbudowania rodaków." O konfederacji tak się do cara wyraża: „Myśl konfederacji podzielałem w pragnieniu dobra mojej ojczyzny. Nie wtedy, kiedy rodacy moi widzą zbliżającą się chwilę, która za tyle zacnych usiłowań, bohaterskich ofiar, strat dotkliwych, zapowiada im kolej stokroć większych niedoli; nie w tedy, kiedy wszystko zagraża nadziejom ojczystym, przystało mi robić się zaprzańcem najświętszej sprawy dla każdego Polaka, sprawy po wieki wieków pięknej i sprawiedliwej, choćby na wieczną skazaną niedolę. Jeżeli podasz nam rękę Najj. Panie, chciałbym dzielić zupełną radość moich wspłbraci, jeżeli nas odepchniesz podzielę ich smutek i rozpacz."*) — Jak widzimy książe Adam był przeciwnikiem konfederacji jeneralnej; gdy się odwołuje do Polaków, widać że musiał mieć licznych popleczników; gdy się odwołuje do wojska, widać że i tam miał swoich stronników. Z tąd czynić można wniosek, że gdy Napoleon ostatecznie stanął słabo, nieczynność konfederacji była wynikiem politykowania z carem ks. Adama; zamiast przeciw carowi wystawić 100.000 zbrojnego ludu — ministrowie księztwa wysełali supliki do cara — konfederacja milczała, bo marszałek był innego zdania, sejm nie zwołany — ks. Adam brał górę — ostatecznie kraj carowi zaprzedany.

Nadzyczaj ciekawą jest odpowiedź cara na list ks. Adama, która w odpisach licznych rozrzucona między wojskiem i obywatelstwem, a która w oryginale dostała się w ręce gabinetu austrjackiego, i była powodem jeszcze długi czas, bo do czerwca 1813 r., trzymania się polityki francuzkiej. Napoleon przez Bignona dowiedział się o machinacjach księcia Adama, nie cierpiał tegoż od dawna — nie widział w nim Polaka tylko sługę carskiego.

(C. d. n.)

TARAS SZEWCZENKO.

(Ciąg dalszy.)

Rozleciały się chmury i słońce zeszło. Piękny następuje opis tego ruchu miejskiego przy świtającym dniu. Ubodzy już się rozruszali i pospieszają na trudy; sołdaci już się musztrują. Nareszcie i urzędnicy się ruszyli i se-

*) Tak poprzednie listy księcia Adama jak i niniejszy znajdzie czytelnik także w wyjątkach w dziele: »*Charles Hoffman, Coup d'oeuil sur l'état politique du royaume de Pologne, sous la domination russe pendant les quinze années. Paris 1852.*«

natorowie pisać poszli i podpisywać i drzeć braci ze skóry; a między urzędnikami nie jeden jest Ukrainiec zmoskwicony. Tu woła poeta:

Piawki, piawki! Może bat'ko
Ostanniu korowu
Żydom prodaŭ poky wywczyŭ
Moskowśkoi mowy!
Ukraino! Ukraino!
Otce twoi dity

Twoi kwity mołodiji,
Czernyłom połyti,
Moskowśkoju błekotoju
W nimećkich petłyciach
Zamuczeni... Płacz Ukraino,
Bezditna Ukraino!

Potem następuje ostatni ustęp „Snu,“ po którym poeta się zbudził. Widzi on się w jakimś pałacu dzikiego satrapy. Tam w przedpokoju stoją napuszeni dworacy i dygnitarze i z ukosa poglądają na drzwi. Otworzyły się one po czasie:

Nenacze z berłoha
Wedmid' wyliz. Łedwe, łedwe

Perenosyt' nohy;
Ta odutyj aż posyniw....

Krzyknął na najstarszych i na ziemię poupadali; krzyknął na mniejszych, co się zostali i ci padli na ziemię. Huknął na drobnych i z tymi się tak stało; nareszcie z czeladzią i wojskiem było tak samo. Patrzę się powiada poeta, co on dalej będzie robił. Stanął wtenczas, głowę pochylił i gdzieś niedźwiedzią stracił naturę i do kota był podobnym. Zaśmiałem się z niego, aż i on się ocknął. Wtenczas obudziłem się i oto opowiedziałem wam cały sen.

Na tym satyrycznym obrazku kończy się cały poemat „Sen,“*) poemat wielkiej wartości, w którym ukraiński poeta wyśpiewał całą boleść matki Ukrainy i jej cierpienia i niedolę. Po zestawieniu poematów opiewających niedolę Ukrainy pod lackiem dawnem panowaniem, a teraźniejszem moskiewskiem, jak „Kaukaz“ i „Sen,“ dopiero będziemy w stanie poznać Szewczenka całego; dopiero poznamy, że w nim nie tylko myśl niszcząca tkwiła lecz zarazem budująca, że myśli jego wysoko sięgały.... Z „Katarzyną“ Szewczenka, „Sen“ jego, byłyby zupełnie dostatecznemi, aby utrwalić jego zasługę i sławę. W pierwszym utworze artyzm wykonania, w drugim fantazja, a w obydwóch wielkie idee — stanowiłyby i bez innych jego dzieł — wielkość.

Tą samą myślą tchną małe urywki poetyczne, "Czehryń," „Subotów“ i „Chołodnyj jar.“ Wolna, niezawisła, szczęśliwa Ukraina ideałem poety — on ani Moskali, ani Polaków nie chce widzieć nad ludem panujących. Ta myśl także przewodniczy poematowi: „I żywym i mertwym i nenarożdennym zemlakam moim w Ukraini i ne w Ukraini moje drużnoje posłannie;“ tylko tutaj poeta nie dotknął strony boleści; nie śpiewał płacząc, lecz napominając do miłości bratniej prostego ludu, wskazał drogę do miłości i drogę prowadzącą do równości z nim i zagroził straszną karą znęcającym się nad biednym, uciśnionym ludem. Tu postać Szewczenka groźna, do poprawy woła niewiernych synów Ukrainy, a na niepoprawionych gromy ciska. W utworze tym, przebija się jasno jego antypatja do Lachów i Moskali. Zdanie swoje wypowiada nago i ostro, a forma cała jest więcej moralizującą, dydaktyczną, pozbawioną nawet okrasy poetycznej, o takiej istocie już nawet nie mówiąc. Dlatego też Szewczenko, utworem tym nie wzniósł się tak wysoko, jak może zamierzał i jakby mógł był nim wysoko stanąć. Myśl ta sama prawie, jest w innych poematach jego, piękniej wypowiedziana. W większej

---

*) Zdaje się, że ten utwor był główną przyczyną jego wygnania, nie sam »Kaukaz;« prawdopodobnie za obydwa spotkała go ta kara.

części utworów tej epoki, Szewczenko przestał być ludowym w wykonaniu a poemata „Kaukaz" i „Sen," teraz przynajmniej, nie byłyby jeszcze ogółowi ukraińskiego ludu zrozumiałe w całości.

VII.

(Szewczenko 1847—1857. Widma. Neofici. Żołnierska krynica).

Za wolnodumstwo został Szewczenko zesłany do koszar Orenburga, gdzie surowo zakazanem mu było, zajmować się tak sztuką malarską, jak i pisaniem poezyj. Zakaz prawdziwie godny caratu, który prawdy jak sądu ostatecznego się boi. Chciano skrępować nawet i ducha Szewczenka i zabić go. Mimo całej jednak surowości obchodzenia się z nim, mimo tak nieznośnego jego położenia, nie zdołano tego w zupełności dokonać. Ten twórczy umysł, który miał być całkiem zabitym i zniszczonym, zdołano zaledwie nadweręźyć i siłę jego tylko osłabić.

Już w roku 1848 widzimy Szewczenka w Orsku na Sybirze, gdzie napisał niewielki poemat, p. t. „Czerniec," drukowany w Wieczornicach (1863, Nr. 3). — Imiennik Michała Łazarzewskiego, poznany na wygnaniu przez Szewczenka, z którym tylko dwa razy krótko się widział, i który się do poety czuł być przyciągniętym i od tego czasu wiele mu dawał dowodów przyjaźni, ten M. Łazarzewskiego imiennik a może i krewny, Aleks. Łazarzewski, wspomina w artykule swoim, p. t. „Materjały do biografji T. Szewczenka (Osnowa 1862. Zeszyt na m. Marzec) o żeglowaniu poety po morzu aralskiem. Musiały to być zapewne jakieś wyprawy wojskowe, w których Szewczenko jako sołdat brał udział. Stale jednak przebywał zapewne w Orenburgu. Nie długo jednak miał trwać jego pobyt w tem mieście. Zdawało się rządowi moskiewskiemu być za niedostatecznem do oderwania Szewczenka zupełnego od styczności ze światem; zanadto jeszcze zdawało mu się wygnanie blizkiem świata, choć cokolwiek ucywilizowanego. Postanowiono więc popchnąć go dalej, i przeznaczyć mu na stały pobyt miejsce w odludnej położone pustyni. Była niem forteca Marszłak czyli Nowy- Piotrowsk znajdująca się na azjatyckim brzegu kaspijskiego morza, dokąd zaledwie parę razy do roku przybywa statek moskiewski i gdzie, jak się wyraża Gordon, za przybyciem statku oficerowie ściskają się z radości z prostymi sołdatami. Tam było przeznaczeniem Tarasa odsiedzieć resztę swej kary.

W roku 1850 przejeżdżał on przez Uralsk na to nowe miejsce swego pobytu, gdzie widział się z nim Gordon i dość długą wiódł rozmowę. Gordon, w swoim pamiętniku charakteryzuje go jako nienawidzącego Moskali, nielubiącego Polaków, a co do zasad socjalnych, jak powiada, zdaje się patrzeć przez czerwone okulary. Charakterystyka ta, mniej więcej jest trafną. Silna budowa ciała, czerstwość na twarzy, zdawały się wówczas wróżyć o wielkiem zdrowiu i długiem życiu poety.

W Nowo- Pietrowsku przesiedział Szewczenko aż do 1857 roku jako sołdat. Z ostatnich dni jego niewoli, i pierwszych jego swobody pozostał dziennik, po moskiewsku pisany od czerwca 1857, prowadzony do lipca 1858 roku. W dzienniku tym przyznaje się Szewczenko nieraz, że był pijanym (szumnyj). Wiadomo, że Słowianie w ogóle, a szczególniej chłopi z rozpaczy rozpijają się. W Szewczenku ta skłonność pozostała — brak stosownego towarzystwa, zatrudnienia, oddalenie od drogiej ojczyzny, stan nędzny sołdata, czyniły mu życie nieznośnem, złamały siłę ducha i pogrążyły w rozpacz. Staraniom rodaków Szewczenka w Petersburgu udało się nareszcie po latach

dziesięciu, wyzwolić go z tej ciężkiej niewoli. Wywarli oni wpływ na hr. Tołstoja i jego żonę, którzy się głównie przyczynili do uwolnienia poety, i którym też w osobnym z Nowo-Pietrowska pisanym liście za to podziękowanie złożył. Na początku 1857 roku dostał już wiadomość o postanowieniu rządowem uwolnienia go z niewoli od przyjaciół z Petersburga, którzy mu często oprócz bratnich słów pociechy, przesełali także pieniężne zasiłki. U Moskali jednak wypuszczenie ofiary chociaż na lżejszą tylko niewolę bardzo leniwo postępuje. I tak 21 lipca dostano urzędowe uwiadomienie w Nowo-Pietrowsku o uwolnieniu Szewczenka od obowiązków sołdata i pozwolenie puszczenia go w świat wolnego i nieskrępowanego. Dnia 14 sierpnia pisze list poeta do Łazarzewskiego już z Astrachanu, gdzie przybył już 5 t. m. W drugiej połowie września, przybył Szewczenko do Niż. Nowogrodu, zkąd się miał prosto udać do Petersburga.*) W Nowogrodzie jednak zatrzymano go jeszcze dla dopełnienia jakiejś formalności i miano nawet nazad do miasta Uralska odstawiać, czemu jednak słabość męczennika przeszkodziła. Niezadługo wyzdrowiał; bawił jednak w Niż. Nowogrodzie w domu architekta Owsiannikowa aż do końca lutego 1858 r., zkąd potem wyjechał do Moskwy gdzie bawił w domu przyjaciela swego, sławnego moskiewskiego aktora, M. S. Szczepkina. Zachorował tam mocno na oczy, i dłuższy czas leczył się w tem mieście. Aż po niejakim czasie puścił się do stolicy moskiewskiego caratu, gdzie ujrzał się w ramionach swoich kilku rodaków i przyjaciół. Dziesięcioletnia niewola, oderwanie od świata brak pokarmu duchowego tak książkowego jak i w otoczeniu najbliższem, to wszystko ogromnie szkodliwie działało na ducha poety. Wyszedł on z tej walki, chociaż nie całkiem zwyciężony, przecież mocno nadwerężony; a ten wysoki polot i śmiałość ducha, które widzieliśmy tak wysoko wzniesione w przeszłym okresie życia jego, w poematach „Kaukaz“ i „Sen,“ znacznie tu zmniejszone, skoszlawiałe widzimy. Towarzyszyły temu jednak okoliczności nie tylko wytłomaczające to zjawisko, ale nawet robiące je koniecznem. Ciągły nadzór bowiem, surowa kontrola niepozwalały Szewczence i czyniły nawet bezcelownem przelewanie wszystkich uczuć swoich na papier. Wywarła jednak ta niewola nań wpływ stanowczy. gdyż i po uwolnieniu widzimy go już, zeszłego ze szczytu swojej działalności umysłowej. Teraz też uderza u poety, jako skutek wygnania, częste używanie moskiewskiej mowy.

Ku końcowi swojej niewoli, gdy lżejszą była, przysporzył on ukraińskiej literaturze kilka ładnych poematów. „Widma,“ zdaje się z tej epoki życia pochodzić; niewątpliwie zaś krótki utwor „Czerniec,“ „Neofici“ i „Żołnierska krynica.“ Oprócz tego pisał częścią na wygnaniu, częścią po powrocie do Petersburga, wiele po moskiewsku. Są to dzieła mniejszej wartości, których spis podamy na końcu niniejszej rozprawki.

„Widma“ (Upior.) Przedmiot do tego utworu wzięty zarówno jak w „Katarzynie,“ „Najemnicy,“ „Niewolniku“ itd. z życia ludu ukraińskiego. Cztery te większe utwory dadzą się w dwie grupy zestawić; gdy obok najemnicy Hanny, biedna Jaryna kochająca niewolnika — da się obok Katarzyny, biedna nieszczęśliwa widma postawić. Gdy w tych dwóch utworach tętnem uczuć bohaterek nie ustające cierpienie z zawodów pochodzące, tętnem uczuć Hanny i Jaryny cicha silna miłość matki dla dziecięcia i kochanki dla lubego, poświęcenie się obydwoch kobiet dla dobra i szczęścia bliźnich. Hanna i Jaryna w poświęceniu się dla swoich znalazły szczęście, gdy Katarzyna poświęciwszy się Moskalowi, a widma ulegając panu, zostały zawiedzione i ani jedna ani druga w nich nie znalazły dla siebie gorących kochających serc,

*) Uwolniony chciał najprzód powitać rodzinną Ukrainę; odmówiły mu jednak tego władze moskiewskie i kazały prosto jechać do Petersburga.

a dla dzieci swoich, kochających ojców. Zestawiwszy tak te cztery bohaterki poematów Szewczenkowych, widzimy z czterech tych postaci ludowych wyglądającą myśl poety — że Moskale i panowie są sprawcami nieszczęść biednego ludu, że tenże będzie szczęśliwszym, gdy przestanie im ufać i szczęścia u nich szukać gdy z siebie szczęście wydobędzie. Polityczne zdanie Szewczenka już z tych poematów, pozornie nic z polityką nie mających wspólnego, przeziera jasne i dobitnie sformułowane. Widma zaczyna się słowami, któremi dumający w samotności poeta, zaklina swoje ściany, aby zapłakały nad niedolą ludzką, nad nieprawdą ludzką. Prosi je o to, bo on z niemi tylko rozmawia, a gdy one zapłaczą to i jemu lżej się zrobi. Po tym krótkim wstępie, zaczyna poeta opowiadanie. Szli Cyganie z dalekich stron i nad Benderskim szlakiem odpocząć stanęli; szatrę rozpieli i posiadali koło ognia. Po niejakim czasie usłyszeli śpiew i wnet pokazała się im śpiewająca postać kobieca. Aż strach było na nią patrzeć; pozrywali się z siedzeń swoich. W łatanej ona świcinie, z nóg i rąk z odmrożenia krew ustąpiła, a włosy rozburzone wiater rozwiewa. Postała trochę koło ognia, a po jakimś tajemniczym szepcie siadła i wmięszała się w rozmowę z Cyganami. Na pierwsze ich zapytania odpowiadała śpiewem, później słowami mówiąc więcej sama do siebie niż do ciekawych włóczęgów. Ze słów tych okazuje się, że była w młodości swej przez jakiegoś pana uwiedzioną. Nareszcie noc zapadła głęboka a Cyganie posnęli. Widma tylko nie spi i jeden stary cygan, z którym ona rozmawia, któremu opowiada koleje życia swojego. Była ona urodziwą dziewczyną, swobodną choć poddanką. Ale nie długo tak trwało. Ujrzał ją pan i podobała mu się. Kazał więc wziąść ją do pokojów, a po niejakim czasie ostrzydz, przebrać po męzku i wziął ją z sobą na wojnę turecką gdzie i on sam poszedł z Moskalami. Za Dunajem powiła ona bliźnięta i tam porzucił ją pan niedobry. Wzięła biedna swoje dzieci i z wielką biedą dostała się z niemi na Ukrainę. Przyszła do wsi rodzinnej i aby ją ludzie nie widzieli, zaszła nocą do ojcowskiej chaty. Dzieci zostawiła w komorze, a sama weszła do izby. Grobowa w niej była zaducha. Postała chwilę i — usłyszała w kącie przytłumione stękanie. To ojciec konał. Ściska starego i płacze i usłyszała tylko słowo: przebaczam, aż zastygł w jej rękach. Upadła i zemdlała. A potem:

O piwnoczy prokinułaś;
Jak u jami w chati,
A za ruki bat'ko dawyt.
Tatu, kryczu, tatu!
A win wże jak kryha....
Na syłu ja ruku
Wypruczuła. Szczo, Cyhane,
Jakby taku suku
Tobi doczku: szczob zrobyw?

Długo tak żyłam — opowiada dalej nieszczęśliwa — samotnie w rodzinnej wsi i wychodowałam Natalkę i Iwasia. Aż znowu przyjechał do wsi ten pan, który mię uwiódł. Jak zobaczył Natalkę, o zgrozo! aż straszno mówić, zrobił z nią, ze swoją córką, to samo co z jej matką zrobił, a syna Iwasia, oddał w lokaje jakiejś wielkiej pani. Tutaj wzruszona niewiasta mówi w rozpaczy do Cygana:

Czy u was jest' Boh jakij nebud'?
Bo u nas jehó ne maje.
Pany wkraly, ta w szkatuli
U sebe i chowajut'.

I teraz ja szukam moich dzieci, szukam Natalkę... Ale nie, ja nie Natalki szukam, ja pana szukam, tego kata, aby go zagryźć, rozerwać!

Zaświtał ranek i Cyganie w drogę ruszyli, a za nimi niewiasta jak marą chodzi, nie modli się, nie je i nie pije. Z za Dniestru poszli na Wołyń, Ukrainę. Aż niespodzianie zmienił się upior — i jeść zaczęła i pić i modlić się do Boga. To stara czarownica, Cyganka, dała jej takiego ziela

i uczyć ją zaczęła, gdzie roślin szukać, która na co pomaga i kiedy ją zadać choremu. A ta się uczyła i modliła. Aż po trzech latach wędrówki z Cyganami, z którymi aż na Wołoszy swej córki szukała, podziękowała starej za naukę i poszła w Ukrainę, zobaczyć swe dziatki. Ale tak się nie stało. Niecny pan porzucił Natalkę gdzieś w Moskiewszczyźnie, a Iwasia oddał w sałdaty. W krótce zachorował pan a pokrytka widma poszła do pałacu z chęcią leczenia go, bo już mu przebaczyła po tylu latach. Ale nie dopuścili czarownicy do chorego i zginął pan, uwodziciel jej i biednej córki Natalki.

Opowiadanie to osnute na często przez Szewczenka obrabianym temacie o uwiedzionych dziewczętach, w formie po największej części djalogicznej, silne jest miejscami językiem i wybornie maluje sposób obchodzenia się moskiewskich panów z poddanymi swoimi. Żadnej, największej, nie lękają się zbrodni, gdy im osłuży do uspokojenia brudnych żądz cielesnych. Widma nie może jednak w żadnymwzględzie wytrzymać porównania i w wykonaniu z bratnią „Katarzyną“

„Czernice“ (poświęcony Kuliszowi), jestto krótka, ale piękna i rzewna duma o hetmanie Semenie Paliju, który wstąpił do klasztoru i z tamtąd tęsknił do swej Ukrainy. (C. d. n.)

MACHIAVELLI.

II.

Życiorys Machiavellego.*)

Mikołaj Machiavelli urodził się 3 albo 5 maja 1469 we Florencji. Rodzina jego wywodziła dawność rodu swojego od czasów Karola Wielkiego. Machiavellowie należeli zawsze do stronnictwa Gwelfów (t., j. papiezkiego), opuścili w r. 1260 Florencję z powodu upadku Montapertich, lecz niedługo potem powróciwszy, piastowali zawsze najwyższe urzędy we Florencji: gonfalonierów sprawiedliwości, priorów i t. p.

Bernard Machiavelli, ojciec Mikołaja, był doradzcą prawnym i skarbnikiem marchji ankońskiej. Matka naszego autora, Bartolomea, pochodziła z dawnej i znakomitej rodziny Nelli'ch.

Należał tedy Mikołaj Machiavelli z pochodzenia poniekąd do arystokracji florentyńskiej. Jednakże ani majątkiem, ani wpływem i znaczeniem nie zajął on bynajmniej pierwszorzędnego stanowiska.

Niektórzy biografowie przedstawiają go wprawdzie tak, jakoby za życia już był wyrocznią polityczną Europy i doradzcą najznakomitszych monarchów lub polityków. Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej. Prawdę odsłonił w tej mierze M. J. Ferrari.

Mylne zdanie o wielkiem znaczeniu Machiavellego za życia pochodzi głównie ztąd, iż późniejsze wieki, poznawszy się na wielkiej przysłudze,

*) Trzymamy się w tym ustępie głównie Ch. Louandre.

jaką oddał polityce przez odsłonienie tajników tejże i wypowiedzenie jasne, z cyniczną otwartością zasad, jakiemi się kierowały i kierują dotąd rządy absolutne, przypuszczały, że człowiek tak dokładnie obeznany z tajemnicami tyranji i walkami jej przeciwko wolności, a wolności przeciw niej, musiał odgrywać w czynnej polityce znakomitą rolę.

Machiavelli żył istotnie w epoce nader ważnej. Rozpoczynały się wtedy znamienite walki i przemiany dziejowe, które miały wstrząść nietylko Włochy, ale całą Europę.

We Włoszech zwłaszcza toczyły się wówczas zapasy o przewagę między Francją, cesarzem niemieckim a papieżem. W pojedynczych rzeczach pospolitych włoskich staczały między sobą walki możne rodziny o władzę i nie wahały się używać do tego pomocy obcych mocarzy, ku zgubie własnej ojczyzny.

Taka walka toczyła się we Florencji między Medyceuszami i stronnictwem demokratycznem, właśnie gdy Machiavelli był rozpoczął swój zawód w życiu publicznem.

O jego młodym wieku niemamy żadnych wiadomości, a współczesne dzieje milczą w ogólności o Machiavellim. Wspomniany jest on tylko na liście spiskowych uwięzionych po przywróceniu Medyceuszów w r. 1512.

Wiadomo o nim, że w r. 1494 był pomocnikiem przy sekretarzu rzeczypospolitej Marcellim Virgile. W parę lat później został kanclerzem drugiej kancelarji *de signori* i sekretarzem rady dziesięciu, którzy mieli tytuł urzędników wolności i spokoju i stanowili rząd rzeczypospolitej. Naczelnikiem rządu był *gonfaloniere* Soderini.

Machiavelli był używany aż do r. 1512 do różnych poselstw, między któremi najważniejsze było przy Cezarze Borgjaszu. Chociaż bywał wysełany do Francji i do cesarza w poselstwie, jednak nie odgrywał on w tych poselstwach nigdy pierwszorzędnej, niezależnej roli. A nawet sam tak mało ufał sobie, że będąc posłem przy Cezarze Borgjaszu pisał do rządu, gdy widział gromadzące się trudności, ażeby go zastąpił człowiekiem bieglejszym w sprawach i wymowniejszym.

Miał Machiavelli ciągle na myśli skuteczną obronę swojej ojczyzny, która wówczas była zagrożoną ze strony tak zwanej ligi, papieża, Hiszpanji i Wenecji; Florencja bowiem trzymała się Francji. Przedłożył on też w owym perjodzie swego życia (w r. 1505) radzie dziesięciu projekt zastąpienia wojsk najemniczych milicją narodową. Projekt ten został przyjęty. Machiavellemu poruczono pobór milicji, lecz wykonanie tego planu rozbiło się o brak patrjotyzmu współobywateli. Gdy zaciąg wojskowy się nie udał, poruczył mu Soderini nadzór fortec należących do Florencji.

Ale nieszczęśliwy skutek wojny z ligą, położył koniec patrjotycznym działaniom Machiavellego.

Francuzi opuścili Florencję po bitwie pod Rawenną i zostawili ją na pastwę nieprzyjacielskich wojsk ligi. Liga zdobywszy Medjolan ruszyła w pochód ku Florencji, aby tamże przywrócić rządy Medyceuszów.

Podajemy szczegóły tej zmiany, która stanowi oraz najważniejszą epokę w życiu Machiavellego, podług jego własnej relacji pisanej do pewnej znakomitej pani podług domysłu niektórych pisarzy do Alfonsyny de Medici matki Wawrzeńca księcia d' Urbino.

Gdy wojska ligi, mianowicie Hiszpanie zagrażali florenckiemu terytorjum, powierzył Soderini organizację obrony kraju Machiavellemu, gotując się sam do odporu w stolicy. Wśród przygotowań do obrony przysłali Hiszpanie swoich posłów.

Posłowie przedstawili, iż nie przychodzą jako nieprzyjaciele, w celu pozbawienia rzeczypospolitej jej swobód lub osłabienia jej potęgi, lecz dla

jej własnego bezpieczeństwa. Jednakże wymagano, ażeby Florencja przyłączyła się do ligi. Ponieważ zaś wiadomo było, że Soderini był stronnikiem Francji, więc wicekról hiszpański żądał, aby Soderini złożył swój urząd, poczem byłby miał lud florentyński wolność obrania nowego gonfaloniera. Soderini odpowiedział, że piastuje swój urząd z woli narodu a rozkaz wszystkich królów tego świata, nie skłoni go do złożenia tej godności tylko wola narodu. Po odprawie posłów zwołał Soderini zgromadzenie ludu, przedłożył mu żądanie wicekróla oznajmiając, iż w razie gdy lud uzna tego potrzebę dla zachowania pokoju, on natychmiast złoży władzę w ręce ludu.

To szlachetne oświadczenie się Soderiniego wzniecił taki zapał w ludzie florenckim, że nietylko żądano aby pozostał, ale ofiarowali się wszyscy położyć życie za niego. Tymczasem wojsko hiszpańskie postąpiło na 10 mil (włoskich t. j. 2½ geograficznych) pod Florencję w tak przeważnej sile, że Soderini uznał sam niemożność obrony. Począł więc Soderini wchodzić z nieprzyjacielem w układy, ofiarując Hiszpanom okup, którego oni przedtem sami żądali. Lecz Hiszpanie stawiali jako warunek konieczny nietylko ustąpienie Soderiniego, ale oraz przywrócenie Medyceuszów, gdy Soderini przeciwnie wykluczenie Medyceuszów od rządów za główny warunek stawiał. Wśród tego, gdy te rokowania trwały, użyła szlachta florentyńska podstępu na korzyść Medyceuszów, których była stronniczką. W nocy uzbroiła się szlachta (signori) i pozajmowała wszystkie najważniejsze pozycje w mieście, poczem udano się do Soderiniego, aby go zmusić do ustąpienia, a zapewne albo go wydać Hiszpanom, albo zabić, lecz on ratował się ucieczką Potem zwołano parlament i wydano ustawę, mocą której przywrócone zostały Medyceuszom zaszczyty i stopnie ich przodków. Medyceusze ustanowili nową izbę panów (signoria), która dekretem z d. 8 i 10 listopada 1512 złożyła Machiavellego z urzędu s e k r e t a r z a r a d y d z i e s i ę c i u s t r a ż n i k ó w s p o k o j u i w o l n o ś c i. Drugim dekretem z 10 i 17 listopada 1512 wywołuje taż signorja Machiavellego na rok z obrębu Florencji, trzecim nareszcie z 17 zabrania mu wstępu do pałaców wysokich i dostojnych panów.

Niedosyć na tem prześladowaniu, którego jak widzimy nie oduczyła się reakcja od tylu wieków, wywarła ona jeszcze dotkliwej swoją zemstę na Machiavellim.

Wplątano go (niewiadomo czy słusznie, czy raczej tylko z domysłu) w proces wytoczony spiskującym na życie Jana Medyceusza, poźniejszego papieża Leona X a wówczas kardynała, gdy tenże po śmierci Juliusza II papieża miał się udać na konklawe do Rzymu.

Uwięziony Machiavelli i wzięty na tortury nie wydał żadnego zeznania. Ze swego więzienia pisał on dwie prożby do rządzcy ówczesnego Florencji, Juliana Medyceusza; obie wierszami ze względu na gust poetyczny tego pana. Uskarza on się w tych prożbach między innemi na robactwo zalegające chmurami ściany więzienia, na niepokój, wrzawę, szczęk kajdan... „jakoby Jowisz i Monte Gibelo miotali pioruny na ziemię.“ Z tego więzienia został jednakże Machiavelli uwolnionym już we 20 dni w skutek amnestji.

Wyszedłszy z więzienia znalazł Machiavelli swoich dawnych przyjaciół albo zupełnie oziębłymi, albo przynajmniej bojaźliwymi i skąpymi w dowodach swojej przyjaźni.

Jeden z nich, nazwiskiem Vettori, który piastował posadę posła w Rzymie, radził mu czekać i zachęcał do skracania sobie czasu miłostkami, rozweselając go przytem opowiadaniem o swoich własnych miłostkach. Że to nie zadowalało Machiavellego, łatwo każdy pojmie. Ten sposób obejścia się z nim własnych przyjaciół przyczynił się zapewne niepomału do pogardy, z jaką Machiavelli zapatruje się we wszystkich pismach swoich na ludzi

i świat. Tym też przykrym doświadczeniom zawdzięcza zapewne Machiavelli obudzenie się w nim żyłki satyrycznej w tak wysokim stopniu, jaki okazują jego komedje i inne pisma. Nie można mu tego brać za złe tem bardziej, że literatura na tem wiele zyskała.

Jedno co świadczy niekorzystnie o Machiavellim jest to, że się ubiegał o łaskę swoich nieprzyjaciół, a zwłaszcza że im podawał plany polityczne do ustalenia swojej władzy, do czego zapewne także go skłonił zawód doznany na przyjaciołach.

W ogólności nie był to umysł wzniosły w życiu czynnem, a jak nie był nigdy przewódzcą żadnego stronnictwa, nie zajmował ważnego stanowiska między spółczesnymi w życiu publicznem, tak też i w życiu prywatnem wcale nieświetnie się przedstawia.

Można chyba to na korzyść Machiavellego podnieść, że nie pragnął władzy i nie poszukiwał ambitnie wysokich dostojeństw. Chodziło mu więcej o życie swobodne i wygodne, lecz nie odbija się w nim bynajmniej zamiłowanie osobistej niezależności, odznaczające zwykle prawdziwych mędrców. Najlepiej charakteryzuje się Machiavelli sam.

Mieszkał wtedy Machiavelli (po amnestji) we własnym domu wiejskim zwanym *la Strada* blizko *S. Casciano* przy drodze z Florencji do Rzymu.

Pisywał on z tego zacisza częste listy do kilku możnych przyjaciół, którzy jeszcze nie zupełnie odwrócili się od niego. Listy te stanowią znakomity oddział w zupełnem wydaniu jego dzieł. Z nich zaczerpujemy także najwięcej wiadomości o jego życiu. Maluje się w tych listach, mianowicie do Vettorego pisanych, zamiłowanie wesołego, towarzyskiego życia i tęsknota za wygodnym bytem posunięta do najwyższego egoizmu.

„Ktokolwiek znosi niedogodności dla dogodzenia drugim (pisze Machiavelli w jednym z listów) poświęca się, bez najmniejszych widoków na wdzięczność.“

Opierając się na tej prawdzie, uznaje też Machiavelli wszelkie „poświęcenie się“ tego rodzaju, nawet dla własnej rodziny za zbyteczne. Użala się gorżko na nudny i jednostajny tryb życia; chodzi łowić kwiczoły; gra w karczmie z pewnym rzeźnikiem i drugim podobnym profesjonistą w tryszaka; *) kłóci się z nimi o wygraną z taką wrzawą, że ich słychać aż w *S. Casciano*; dogląda wyrębu drzewa w swoim lasku, czytuje przy tem „małych poetów“ t. j. Catulla i Owidjusza a rozpamiętując z przyjemnością ich miłośne przygody, wraca do domu, aby spożyć tych „kilka dań, na które jego stół ubogi zdobyć się może,“ i tęskni za wytwornemi stołami, do jakich jest przyzwyczajony. Zawiązuje nawet, pomimo blizko 50 lat wieku i licznej rodziny, miłostkę, w której stwierdza opisując swoje przygody co do głoski nasze przysłowie: „że niemasz złej drogi do swojej niebogi.“

W końcu zaś rozkładając gorżkie żale nad tem, że o nim wszyscy zapomnieli, że go nowi panowie do niczego nie używają, choćby nawet „do noszenia kamieni“ oświadcza, że dla zakończenia tego nieznośnego trybu życia gotów jest — porzucić żonę i dzieci, a szukać gdzie zatrudnienia jako nauczyciel lub pisarz.

Jest to oczywiste znękanie umysłu, pochodzące z nieczynności w człowieku przyzwyczajonym do czynnego życia, a raczej nie umiejącym się zastosować do swego położenia. Za co inny błogosławiłby Boga i ludzi mając własną siedzibę i gospodarstwo, mogąc się oddać wychowaniu dzieci i swobodnej pracy, to dla Machiavellego było nieznośnem.

---

*) Tric-trac.

A jednak ten właśnie perjod jego życia, jest najpłodniejszy w prace, które mu zapewniły wiekopomną sławę.

W tem zaciszu napisał Machiavelli swoje najcelniejsze dzieła. „Wieczorami, tak pisze on do przyjaciela, zrzucam z siebie wieśniacze suknie a ubrawszy w miejskie i dworskie szaty, udaję się do towarzystwa, dla którego właściwie jestem stworzony, pomiędzy znakomitych mężów starożytności, zapytuję ich o zdanie, dowiaduję się o sposobach jakiemi rządzili, o przyczynach powstawania, wzrostu i upadku państw i spisuję sobie uwagi ich i moje." Tak opisuje on swoje studja nad dziejami i polityką. Donosi oraz że owocem tych prac jest pisemko „*de principalibus*," z którego znać powstało owo osławione a klasyczne dzieło znane pod tytułem „*Il principe.*" Wtedy także powstały, ile się zdaje „Rozprawy o dekadach Liwjusza," drugie nie mniej pomnikowe dzieło o polityce

W ogóle prawie cały zasób literacki pozostały po Machiavellim powstał w tem zaciszu, które on poczytywał za wygnanie.

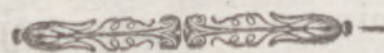
Każde z tych dzieł jest w swoim rodzaju dostateczne, aby postawić Machiavellego w rzędzie świeczników literatury europejskiej. Pomimo to nie zostało żadne z dzieł Machiavellego za jego życia ogłoszone drukiem. Jedna tylko Mandragora była przedstawioną na teatrach i zyskała autorowi nietylko wziętość u publiczności, ale utorowała mu drogę do łaski Medyceuszów, za którą tak wzdychał. Mianowicie podobała się ta komedja tak dalece papieżowi Leonowi X, że kazał ją sobie kilkakrotnie przedstawiać.

Doczekał się też w końcu Machiavelli, że go „dostojni Medyceusze" zaczęli używać. Kardynał Juliusz polecił mu napisanie dziejów Florencji i zapewnił pensję, tak długo wypłacać się mającą, dopóki dzieło nie będzie skończone. Wywiązał się też Machiavelli z tego zadania ku większej sławie swojej, niż się jej spodziewał. Nie uzyskał on bynajmniej za Medyceuszów żadnego wysokiego stanowiska. Nie zadowolniony owem, tak trafnie dla uczonego obmyślonem wsparciem, domagał się Machiavelli posady publicznej wiernym będąc zasadzie, „że od wielkich panów trzeba tem więcej żądać, im więcej dają." Był też używany w poselstwach i sprawach wojskowych (chociaż nie był bynajmniej wojskowym), aż go w roku 1527 dnia 22 czerwca śmierć zaskoczyła.

Do wielu przesądów panujących o Machiavellim należy i ten, że się otruł. Tymczasem staranni badacze dziejów jego życia doszli, że padł ofiarą niestosownie użytego lekarstwa. Był bowiem jak w innych rzeczach, tak i w medycynie dosyć biegłym i miał zwyczaj używać pewnych pigułek (których recepta przechowała się w jego korespondencji), tych tedy zażywszy, będąc słabym, w zbytniej znać ilości lub niestosownej porze, nadał chorobie zwrot śmiertelny. Pochowany został we Florencji w kościel św. Krzyża, a jak za życia gienjusz jego nie zyskał należnego uznania, tak po śmierci, gdy ten gienjusz przez kilka wieków zajmował Europę i bywał to pod niebiosa wynoszony to do piekieł strącany, zapomniano uczcić grób jego pomnikiem. Gdy arcyksiąże Leopold WX. Toskański (poźniejszy cesarz) powziął myśl wystawienia mu nagrobka, nie wiedziano nawet, gdzie jego zwłoki złożone. Wystawiono mu tedy pomnik obok Galilea i Michała Anioła dopiero w r. 1787 (we 260 lat po śmierci) z napisem:

Tanto nomini nullum par elogium.
Nicolaus Machiavelli.
Obiit anno A. P. V. MDXXVII.

(C. d. n.)



Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski. Wydał August Bielowski. Tom I. Lwów, nakładem własnym 1864. str. XXXII i 946.

(Ciąg dalszy).

II. August Bielowski pracując od lat wielu, z sumiennością rozmiłowanego w prawdzie historycznej badacza, nad dziejami narodowemi, musiał na każdym kroku uczuwać dotkliwie niedostatek prac przygotowawczych, materjałów krytyką przetrawionych, na który to niedostatek uskarzają się jeszcze zawsze wszystkie głębsze umysły, pracujące na niwie dziejów ojczystych. Wszystko co dotąd w tym względzie zrobiono jest, pomimo ilości, jeszcze tak co do jakości niedostateczne, tyle jeszcze pozostawia do życzenia, że każdy sumienny historyk, który nie bierze rzeczy powierzchownie, zmuszony jest jeszcze dzisiaj, tak samo jak Naruszewicz przed stu prawie laty, przyspasabiać sobie własną ręką potrzebny mu materjał i nie może być dosyć ostrożnym, używając tego lub owego ze starożytnych, źródłowych dziejopisów, nie może się spuścić na żadne wydanie, nie może być pewnym, czy wydawca należycie wyczytał rękopism. Są to niejako pęta, które krępują i najznakomitsze nawet zdolności, a płytkim głowom nie dozwalają w żaden sposób wyjść z fatalnego koła fałszów, którymi tak obficie przepełnione są niemal wszystkie dawniejsze i nowsze opracowania całokształtu dziejów naszych. Jakoż rzeczywiście pokąd nie zerwiemy tych pęt, potąd niepodobnem będzie skreślenie dziejów Polski z całą dokładnością na większy rozmiar, potąd nie będzie nam wolno nawet marzyć o filozoficznym poglądzie na rozwój historyczny naszego narodu i płodzić będziemy tylko podobne fantastyczno - historyczne dziwadła jak n. p. Koronowicza „Słowo dziejów polskich,“ które ledwie autorów swoich przeżyją i spoczną po latach kilkunastu jako nieużyteczne zupełnie graty w pyle bibliotek, znane tylko z tytułu pracowitym bibliografom.

Bielowski pojął ważność i naglącą konieczność załatwienia tej materjalnej strony dziejownictwa, pojął jaka ogromna przestrzeń dzieli nas jeszcze od stanu tej nauki, któryby odpowiadał prawdzie historycznej, zrozumiał że wszystkie owe zarysy, kompendja i obrazy dziejów Polski, mniej lub więcej powabnie i zręcznie klejone, a zawsze chromiejące i bałamutne, nie zapełnią tej przestrzeni i dlatego zwrócił się głównie ku poszukiwaniu, rozpatrywaniu i obrabianiu krytycznemu starożytnych pomników.

Przyjął on na się z pracy dziejopisarskiej cząstkę najmozolniejszą, najmniej ponętną, najniewdzięczniejszą, wynagradzającą się tylko własnem przekonaniem o dokonaniu prawdziwie użytecznego dzieła, uznaniem małej liczby uczonych, a nie przystępną dla szerszego koła czytelników, którzy najczęściej ani podjętego dla niej trudu, ani zasługi autora ocenić nie umieją. Jestto prawdziwe poświęcenie się nauce z zaparciem się samego siebie, z wyrzeczeniem się wszelkiej próżności własnej, z wytrwałością na wszelakiego rodzaju mozoły. „Naród polski bowiem — pisze Bielowski w przedmowie do „Monumentów“ — znajduje się w położeniu tak wyjątkowem, jakiego gdzieindziej nie łatwo znaleźć przykładu. Nie mamy jednego zakładu, jednego towarzystwa naukowego, któreby się ze swobodą i zasobami dostatecznymi zająć mogło wyłącznie ojczystemi dziejami; niema też i jednej biblioteki, któraby źródła dziejów ojczystych nie mówię już w zupełności, lecz ile tyle w dostatecznej liczbie obejmowała. Roztrzęsione dziś one po całej Europie, po całym niemal świecie, a w znacznej części zniszczone.“ Zamierzając tedy zbierać pomniki dziejowe i zestawić zupełny ich komplet, nie mógł się Bie-

lowski ograniczyć na jedną bibliotekę, poprzestać na zasięganiu listownie tylko wiadomości, lecz trzeba było odwidzać osobiście ważniejsze zbiory biblioteczne i nie spuszczając się na cudze ręce i oczy, oglądać i odczytywać samemu rozmaite kodeksy, porównywać je, wypisywać odmiany (warjanty), często przepisywać całe, a nawet faksymiliować.

Jakoż nie szczędząc trudu i kosztów przejrzał wydawca „Pomników“ kilka zasobniejszych bibliotek klasztornych w Galicji, dojeżdżał do Wiednia, do Pragi, Drezna, Monachium, zwiedził biblioteki w Petersburgu, Moskwie, w Berlinie, Poznaniu i Korniku Działyńskich, nakoniec przetrząsł mało u nas znaną bibliotekę w Königswart w pobliżu Marienbadu. Z przejrzanych po wszystkich tych zbiorach kodeksów, z poczynionych z nich troskliwych wypisów, odpisów i podobizn, jako owoc kilkunastoletniej pracy niezmordowanej i kosztownej powstał wydany przed kilkoma miesiącami pierwszy tom „Pomników.“

Zebrawszy już potrzebny materjał, uporządkowawszy go należycie i do druku przysposobiwszy, znalazł wydawca nową trudność — trudność, którą przedstawiało wydanie dzieła, pociągające za sobą niemałe koszta. Za granicą, w krajach cieszących się pomyślniejszymi warunkami bytu, gdzie literatura narodowa rządowej doznaje opieki, znajdują wydawnictwa podobnego rodzaju fundusze publiczne. Wydający w Niemczech pomniki średniowieczne do dziejów Niemiec się odnoszące, Jerzy Henryk Pertz, zostaje pod opieką rady związkowej Rzeszy niemieckiej, otrzymuje zasiłki pieniężne od królów i książąt Rzeszy. My pozbawieni jesteśmy wszelkich podobnych ułatwień, wszelkiej pomocy i zostawieni jedynie własnym siłom. Liczyć możemy tylko na prywatnych nakładców i mecenasów. Ale i tych jakże u nas stosunkowo mało znajdziemy, a i ci jakiż to czynią wybór w dziełach, które biorą w nakład? Niedowarzony bazgracz kiepskich ramot powieściarskich, odżuwający *mutatis mutandis* swoich poprzedników, którym i do pięt nie dorósł, nędzny wierszokleta, powtarzający oklepane tyrady i przedrzeźniający mistrzów, mają otwarte kolumny w dziennikach literackich, w feuletonach gazet politycznych, mają nawet osobnych nakładców. Dzieła przystępniejszej treści, towar pokupniejszy, choć prużen wartości, tłumaczenie z obcego języka jakiejś gieologji, liche fabrykaty kompilatorskie i t. p. znajdą u nas pewnie, albo księgarza nakładcę, albo wspaniałomyślnego mecenasa. „Monumenta“ jednak ani pierwszego, ani drugiego znaleźć nie mogły. Wydawca musiał tedy pomimo wyczerpanych podróżami funduszów zostać także i nakładcą swego dzieła, która to okoliczność druk i ogłoszenie tegoż opoźniła. W położeniu w jakiem obecnie się znajdujemy, przy tym wstręcie jaki w naszej publiczności, ze wstydem wyznać przychodzi, do rzeczy ściśle naukowych panuje, uniewinniamy księgarzy, którzy koniecznie patrzeć muszą zysku, ale pp. mecenasów uniewinnić nie możemy.

Również nie możemy uniewinnić, owszem nawet pojąć, czem się to dzieje, że dzieło tak wielkiej wagi naukowej, dzieło tak żywo obchodzące świat literacki, księga niezaprzeczenie pomnikowa w swoim rodzaju, oprócz krótkich niedostatecznych wzmianek w „czasopismie prawniczem“ pana Bużyńskiego i w feuletonie „Czasu“ p. Siemieńskiego, nie doczekała się dotąd żadnego dokładniejszego ocenienia. Zaiste rzecz przedziwna, że „Dziennik literacki,“ krytykując przez wiele numerów Lutzego naukę homeopatji bardzo uczenie i gruntownie (coby mówiąc nawiasem stosowniejszem nierównie było dla jakiego pisma medycznego), wiedząc o wszystkiem co wychodzi nawet w Paryżu, rozbierając bardzo pięknie Michelet'a „bible de l'humanité“ dzieło, które dla nas tylko nader ogólny ma interes, — nie wspomina ani jednem słowem o tem, co urosło mu pod bokiem.

Nie czując się na siłach do wystąpienia z recenzją tak poważnego dzieła jak „Monumenta“ Augusta Bielowskiego, wyczekiwaliśmy w nadziei, że zabierze głos jakiś kompetentniejszy sędzia w tym przedmiocie w jednem z pism mających ustaloną powagę. Widząc się jednak zawiedzeni w nadziei, postanowiliśmy w naszem młodem i torującem sobie dopiero drogę pisemku wywiązać się

z tego obowiązku względem publiczności i wydawcy, z którego nie wiemy dla czego godniejsi od nas wywiązać się nie raczyli. Na przyspieszenie naszego postanowienia wpłynęło niemało i to, że pewne pismo niemieckie zapowiedziało już dokładny rozbiór „Monumentów,“ chcieliśmy je więc uprzedzić, aby dziennikarstwu naszemu literackiemu oszczędzić tego sromotnego zarzutu, że dopiero z obcego, niemieckiego pisma dowiedziało o tem, o czem najpierwsze wiedzieć było powinno.

III. Postępując systematycznie rozpoczął Bielowski rzecz od początku, to jest od najdawniejszych czasów. W pierwszym tomie „Monumentów“ znalazły tedy miejsce wszstkie pomniki i źródła dziejowe od pierwotnych czasów naszego historycznego bytu, aż do połowy XII wieku.

Są ludzie, którzy utrzymują, że zajmowanie się tak odległemi dziejami jest rzeczą zupełnie bezużyteczną, owszem zdarzyło mi się słyszeć wyrokujących z apodyktyczną pewnością nawet niektórych pseudohistoryków, że epoka piastowska naszych dziejów, jest tak wyczerpująco obrobiona, że nic już o niej nowego powiedzianem być nie może. Pierwszych odsyłamy do najprostszych przepisów zdrowego rozsądku, które uczą, że każdą rzecz rozpoczyna się od *a*, a kończy na *z* i nie myśląc przeczyć bynajmniej, że badania ostatnich czasów Stanisława Augusta i rozbiorów więcejby może przedstawiły punktów, mogących znaleźć praktyczne do chwili obecnej zastosowanie, pozwalamy sobie zrobić tylko tę uwagę, że najprzód nie zrozumiemy ani nie rozjaśnimy należycie tej ostatniej doby dziejowej dopotąd, dopokąd jej nie wysnujemy w nieprzerwanym związku, z najściślejszą konsekwencją z pierwotnego jej źródła, a to dlatego, ponieważ dzieje nie są kalejdoskopem luźnych wypadków, lecz nierozerwanym łańcuchem przyczyn i następstw, których to ostatnich bez pierwszych ocenić słusznie nie podobna; powtóre, że nauka, umiejętność nie jest rzemiosłem i ma wyższe cele nad samo tylko praktyczne zastosowanie do wymagań potocznego życia. Nad drugimi wypada nam tylko ubolewać, że nie wiedzą o tem, jak ważnym zmianom uległy dzieje Piastów w ostatnich lat dziesiątkach, jak wielce dawniejsze powagi w tej kwestji zostały zachwiane, jak wiele jeszcze wątpliwych, ciemnych pozostaje tam punktów, i że nie przeczuwają, iż po kilkokrotnem przeoraniu tej kamienistej niwy, może owe pierwiastkowe dzieje nasze ulegną tak zupełnemu przekształceniu, jakiemu uległy początki rzymskiej historji pod piórem Niebura.

My więc z naszej strony podzielamy zupełnie myśl wydawcy i radzi jesteśmy, że rozpoczął rzecz systematycznie od jej początków, których opracowanie najwięcej przedstawia trudności, kładąc tak kamień węgielny, na którym już łatwiej będzie następcom jego dalszą prowadzić budowę. Pochwalamy również, że Bielowski, mając głównie na oku dzieje Polski, wyjmował ze źródeł tylko to, co się bezpośrednio lub pośrednio do tychże odnosi, że dobierał świadectw dziejowych dopiero z tej epoki, kiedy już historyczne o Słowianach osiadłych w Europie mamy wiadomości, pomijając urywkowe, niepewnego znaczenia wzmianki o ich początku, o kolejach, które przebywali nim ich w Europie pod imieniem Słowian poznano, jako należące bardziej do archeologji niżeli do historji. (C. d. n.)

Do przyszłego nr. dołączony będzie pierwszy arkusz „pamiętników X. Ciecierskiego“ dla prenumerujących na dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*